

Nadzieja

– Widzisz, widzisz, masz ten swój ideał! – Nina niemal krzyczała do słuchawki. – A tak się nim zachwycałaś, chciałaś klonować. Że jedyny w swoim rodzaju, wyjątkowy. Nieźle, nieźle... Jasny szlag! I to mój ojciec rodzony...

– Co mam ci powiedzieć, kobieto? No co? Ideał sięgnął bruku... Słyszałaś to już pewnie kiedyś, tylko w nieco innym kontekście... Nie denerwuj się tak, bo nic ci to nie da – pocieszałam ją, myśląc jednocześnie, że sama na jej miejscu pewnie rzucałabym czym popadnie.

Choć sytuacja była poważna, chciało mi się śmiać. Ninie też najpierw w podejrzany sposób zadrżał głos, a zaraz potem zachotała.

– W pierwszej chwili chciałam ją wytargać za kudły. Ale szybko przypomniałam sobie, że to poniżej mojej godności – rzuciła już prawie wesoło. – Tata się chyba trochę wystraszył i w żaden sposób nie chce powiedzieć, kto to jest... Pewnie myśli, że ją zbluzgam. Zupełnie niepotrzebnie. A ja i tak się dowiem kto to. Szybciej niż mu się wydaje. Zobaczmy, co wtedy zrobi. Musi zrozumieć, że kocham go tak samo jak mamę. I że jest dla mnie tak samo ważny. Zależy mi na szczęściu ich obojga. Dlatego jeżeli jakimś cudem ta dziewczynka ma rzeczywiście wobec niego szczerze zamiary, to się w ogóle nie będę wtrącać. Niech tylko zabezpieczy matkę odpowiednio i robi, co chce. Ale jeżeli jest tak, jak myślę... Ooo, to zupełnie inna sprawa!

– Ha, ha... Widzę, że się w tobie odezwał wojownik. Normalnie strach się bać.

– Żaden wojownik. Tylko tak się nie robi. Jeżeli ona chce wykorzystać ojca, to co, mam stać spokojnie i patrzeć? Pozwolić na to, żeby jakaś cyniczna dziewczucha rozbiła moją rodzinę? Nie ma mowy. Może niewiele zdziałam. Może nic nie wyjdzie z próby pozbycia się jej, ale nie mam zamiaru się poddawać, przegrać walkowerem. Czas reagować, a nie znowu udawać, że nic się

nie stało. Bo za następne pół roku okaże się, że nawet Ksawery wymienia Renatę na jeszcze młodszą. No powiedz sama, dokąd ten świat zmierza? Przecież to jest jakieś chore... Paranoja! Ale do rzeczy. Potrzebuję twojej Alex. Musi mi koniecznie pomóc. Myślisz, że da radę?

– Nie wiem. Zaraz do niej zadzwonię i zapytam... Ale w czym ma ci pomóc? No i oczywiście kiedy?

– Jutro. Nie mówiłam, że ojciec przyjeżdża do Warszawy?

– Nie. Jeszcze nie. Pewnie miałś zamiar. – Uśmiechnęłam się. – No, dobrze, dobrze... Co ci chodzi po głowie? Co wymyśliłaś? Gadaj szybko.

– Był na Mistrzostwach Europy w Eindhoven. Właśnie wraca.

– No i ...?

– Widzisz, on się na pewno teraz z nią spotka.

– Skąd wiesz?

– Bo zawsze, kiedy miał coś do załatwienia w stolicy, spał u mnie. Ale od jakiegoś czasu zaczął się migać. Że niby ma zajęcia do późna, a ja mieszkam daleko od centrum. I dlatego lepiej jest mu spać w hotelu... Takie tam duperele. Czulałam, że ściemnia, ale nie wiedziałam, po co. Sądziłam, że chodzi raczej o imprezki z kumplami. Po jego ostatnich wyznaniach nie mam jednak żadnych wątpliwości kto był tego powodem. Tym razem powód będzie dokładnie ten sam. Ona. Dlatego trzeba go śledzić...

– Eeeee, no co ty? Żartujesz sobie? – powiedziałam niepewnie.

Kilkunastosekundowa cisza w słuchawce nie zostawiała jednak najmniejszych złudzeń.

– W żadnym razie to nie żart – usłyszałam po chwili. – Dokładnie taki mam zamiar. Wiem, o której jest umówiony w Ministerstwie Sportu. Trzeba się tam tylko zczaić. Poczekać aż skończy i pojechać za nim. Dam się pokroić na kawałki, że zaraz potem pogna do tej... Wrrr! Obiecywałam, że nie będę używać inwektyw. Ok, spokojnie. Już się nie denerwuję. – Znowu zamilkła na moment. – No i do tego jest mi potrzebna Alex. Bo jej ojciec nie zna, a wszystkich moich znajomych już kiedyś widział. Wiesz, o co chodzi? Potrzeba mi szpiega jak z krainy deszczowców. Niewidzialnego. – Roześmiała się głośno. – To jak? Zadzwonisz do niej?

– Dobrze, spróbuję. Nie wiem tylko, czy ona się do tego nada. I, oczywiście, czy zechce.

Oczywiście wyobraźni widziałam już obie moje przyjaciółki chowające się po krzakach i chichotałam pod nosem na całego. Pierwszy raz od bardzo dawna żałowałam, że nie mieszkam w stolicy. Zanosiłoby się bowiem na akcję rodem wprost z komedii i aż się prosiło, żeby to wszystko nakręcić. A potem puszczać w telewizji za pieniądze.

Ola była zachwycona pomysłem.

– Ale czad! Jasne, daj Ninie mój telefon. Zawsze chciałam być detektywem. I od dawna marzyło mi się, że ubrana w prochowiec wsiadam do taksówki, a potem mówię kierowcy: „Szybko, za tamtym czerwonym golfem, tylko dyskretnie proszę”. No to się szykuje zabawa! Na pewno damy radę. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Jeny... Zadzwońiłabym do Michała, ale nie chcę blokować linii.

Jola powoli wracała do siebie, dlatego i my odzyskiwaliśmy dobre humory. Staraliśmy się, jak tylko było to możliwe, odwracać jej uwagę od problemów rodzinnych, zajmować głowę czym innym... Na pozór nam się udawało. Z Bożą pomocą. Temat niewiernego męża przestawał istnieć i tak było lepiej dla niej.

Po ich ostatniej rozmowie Stach wyprowadził się do służbowego mieszkania, a my obserwowałyśmy, jak w praktyce działa zasada „Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal”. Oczywiście nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że Jola nocami popłakuje w łóżku. Świadczyły o tym chociażby zaczerwienione o poranku oczy. Ale przynajmniej za dnia prezentowała się coraz lepiej. Ostatnio nawet zaczęła się uśmiechać. Dyżury w jej domu, początkowo codzienne, zamieniły się w co dwu-, trzydniowe „wizyty kontrolne” i wyglądało na to, że nasza przyjaciółka kroczy kroczkiem wkracza na trudną drogę nowej stabilizacji życiowej. Gdyby nie fakt, że jakoś trzeba było jeszcze rozwiązać sprawy formalne, podjąć decyzje, co dalej, może nawet mogłaby powoli zapominać o pewnym jesiennym popołudniu, kiedy to jej mężowi zebrało się na szczerość.

– Myślisz, że rodziców uda się jeszcze ze sobą pogodzić? – zapytałam Ninę, podając jej numer Oli.

– Pojęcia nie mam. Najpierw muszę zobaczyć, co to za kobieta. Dowiedzieć się czegoś o niej. Może wtedy będę mogła coś

więcej powiedzieć. Na razie to mogę sobie co najwyżej pogdybać, ale liczę, że już jutro będę mądrzejsza. O ile oczywiście wszystko pójdzie zgodnie z planem. Dlatego trzymaj kciuki.

Jakkolwiek szalonym wydawał się pomysł Niny, trzymałam. Wiedziałam, co prawda, że wcześniej czy później i tak wszyscy dowiemy się, kim jest kochanka Hojnera. Jednak trudno było się dziwić, że jego córka nie chciała czekać, aż informacje o tym przeczyta w portalu internetowym. Swoją drogą niezwykle było to, że dwie moje najlepsze przyjaciółki, które wprawdzie słyszały o sobie nie mało, ale nie spotkały się jeszcze do tej pory, po raz pierwszy miały zobaczyć się na żywo w takich właśnie okolicznościach.

– Świat jest pokopany – mruknęłam pod nosem i nalałam do kieliszka odrobinę czerwonego wina. – Powinien zostać ustanowiony specjalny przepis mówiący, że jeżeli ludzie mieszkający pod jednym dachem i tworzący rodzinę zdecydują się rozjeść, to przy braku obopólnej zgody na to, wymagany jest co najmniej półroczny okres karencji dla tego, który wpadnie na pomysł porzucenia partnera. I zakaz jakichkolwiek kontaktów z płcią przeciwną pod groźbą... na przykład obcięcia członków. Ciekawe, czy wtedy z równie wielką niefrasobliwością rzucałoby się stwierdzenia, że dotychczasowe życie nie miało sensu i należy je jak najszybciej zamienić na nowe.

Wyjęłam z lodówki pudełko z serami w poczuciu, że najlepsze, co mogę teraz dla siebie zrobić, to zadbać o dobre samopoczucie swego żołądka. Głębiej znalazłam jeszcze szynkę parmeńską, oliwki z ostatniej kolacji i trochę czosnku marynowanego w ziołach. Wrzuciłam to wszystko na talerz, dołożyłam kilka koktajlowych pomidorków i zadowolona umościłam się na kanapie. Uwielbiałam pisać w takiej właśnie pozycji.

Z długopisem w jednej ręce i widelcem w drugiej szybko przeglądałam notatki, wiedząc, że za parę chwil powinien zadzwonić Paweł. Miałam do niego kilka ważnych pytań i bałam się, że jeżeli ich nie zapiszę, to połowa mi umknie. Tak już z nami było, że kiedy tylko zaczynaliśmy gadać, nasze myśli błądziły po jakichś pokręconych ścieżkach i szybko zapominaliśmy o bożym świecie. O ważnych do ustalenia kwestiach również.

Popijając wino, zaczęłam odczuwać dziwny ból w oczach. Jakby wpadł do nich ogromny paproch. Niechcący potarłam je i dyskom-

fort nasilił się. Z trudem podnosiłam powieki. Pobiegłam do łazienki w poszukiwaniu kropli. Przyniosły ulgę, ale tylko na krótką chwilę. Wyglądało to na ostrą reakcję alergiczną. Nie miałam pojęcia, co się stało. Nie użyłam żadnych nowych kosmetyków. Zjadłam to, co już wcześniej jadłam. Żaden nowy kot ani inny zwierzę nie pojawił się w domu, a jednak coś mi zaszkodziło. Moje oczy wyglądały jak u słonia – zapuchnięte, malutkie i czerwone.

Kiedy usłyszałam w słuchawce głos Pawła, alergica szalała już na całego. Skóra piekła mnie coraz mocniej, a na szyi i rękach pojawiła się bolesna pokrzywka.

– Musisz natychmiast jechać do lekarza – powiedział krótko. – Dostaniesz zastrzyk i wszystko się uspokoi. A potem weźmiesz leki. Tak, jak ci zaraz napiszę w mailu. Dziś wieczorem pierwsza dawka.

– Dziś wieczorem to raczej nie. Pojadę jutro. U nas dochodzi dwudziesta druga – próbowałam się oponować. – Wzięłam wapno, Zyrtec... Jakoś wytrzymam do rana.

– Chyba zwariowałaś, kobieto – wyraźnie się zdenerwował. – Masz alergię, astmę, nie ma na co czekać. Zwłaszcza, że puchniesz. Macie przecież w Polsce jakieś *emergency*. Zasuway do szpitala, tylko szybko. Daję ci godzinę. Będę dzwonił, więc nie próbuj oszukiwać.

– No dobrze już, dobrze – mruknęłam ugodowo. – Pojadę, panie doktorze. Dziękuję, że się martwisz. To naprawdę miłe.

– You are welcome – roześmiał się. – Zbieraj się szybciotko i melduj, co załatwiłaś. Całuję!

Siedziałam przez chwilę w bezruchu i zastanawiałam się, co robić. Znając polską służbę zdrowia, miałam lekkie obawy przed wizytą na SOR z powodu – bądź co bądź – wysypki. Nagle przypomniałam sobie, że przecież na jednym z oddziałów pracuje moja kuzynka. Spojrzałam na zegarek. Było już późno, więc wysłałam do niej sms. Odezwała się błyskawicznie. Akurat miała dyżur.

– Uprzedziłam dziewczyny z ratunkowego, że przyjedziesz. Prawdopodobnie twój kolega ma rację. Jeżeli jest jak mówisz, to nie ma na co czekać.

Wezwałam taksówkę i po kwadransie byłam już w drodze. Paweł zadzwonił akurat, kiedy z niej wysiadałam.

– I co? – zapytał bez ogródek.

– Właśnie wchodzę do szpitala. Zadzwoń, kiedy skończę.
– Zadzwoń, kiedy będziesz w środku. Chcę porozmawiać z lekarzem, który cię będzie przyjmował.

– Daj spokój. Nie przesadzajmy. Nikt mi tutaj krzywdy nie zrobi. Poza tym nic wielkiego się przecież nie dzieje.

– Może i nie, ale ja tam wolę wszystko sprawdzić.

Sprawdził. A jakże. Tak długo telefon wibrował mi w torebce, aż go podałam miłej pani doktor z dyżuru. Porozmawiali sobie chwilę, a potem usłyszałam:

– To naprawdę wspaniałe, że narzeczony tak się martwi. Jesteśmy zgodni co do przebiegu leczenia. Zaraz wypiszę receptę. Dawkowanie pan doktor będzie już ustalał osobiście. Gdyby coś jeszcze się działo, proszę bez wahania przyjeżdżać.

Nieco mnie zatkało, ale starałam się trzymać fason. Posłałam jej serdeczny uśmiech, podziękowałam i pobiegłam do taksówki.

– Kiedy zdążyłeś mi się oświadczyć? – zapytałam już w domu.

– We śnie, kochanie, nie pamiętasz? – Roześmiał się. – Przecież musiałem ją odpowiednio przekonać, że ma się tobą zając jak należy. Tak, żeby nie dać plamy przed nieznanym amerykańskim kolegą po fachu. Z „mężem” wolałam nie przesadzać, ale „narzeczony” wydawał się w sam raz. Dobrze, a teraz po kolei... Trzeba się dowiedzieć, co cię tak uczuliło.

Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej byłam pewna, że to wino. Fajnie... – pomyślałam. Jedyne alkohol, który mogłam pić i który na dodatek tak lubiłam, odchodził w przeszłość. Rozpływał się we mgle. Albo wsiąkał w piasek. Wyglądało na to, że trzeba będzie się z nim ostatecznie pożegnać. Bo chyba jednak jeszcze bardziej niż wino lubiłam swoje odbicie w lustrze. To, które oglądałam teraz, nie napawało optymizmem. Zapuchnięte powieki, czerwone spojówki, pod oczami sporych rozmiarów wałeczki. Mogłabym spokojnie straszyć w horrorze. I to bez charakteryzacji.

Kiedy kładłam się spać, twarz zdobił mi piękny fioletowo-bordowy siniak. „Czy ja umieram? ;)” – zapytałam Pawła smsem. „Będziesz żyć :) Rano to powinno już wyglądać lepiej. Śpij spokojnie” – odpowiedział po kilku sekundach. Pomyślałam, że fajnie jest mieć obok kogoś takiego. A potem pomyślałam: „ładnie mi obok”, i z uśmiechem na ustach zapadłam w sen.

Prywatne śledztwo

Już spod prysznic słyszałam, że telefon dzwoni jak oszalały. W pierwszym odruchu machnęłam na to ręką, ale przypomniałam sobie o akcji na miarę CIA, którą miały dziś przeprowadzić dziewczyny. Owinęłam się w szlafrok i boso pobiegłam do kuchni. Przeczucie mnie nie myliło. To była Alex.

– Cześć, Iga. Jesteśmy z Niną pod ministerstwem. Miałyśmy problem z zaparkowaniem, bo jedyne wolne miejsce było akurat obok samochodu pana Stacha. Dopiero po czterech rundach okolicznymi uliczkami udało nam się znaleźć coś w bezpiecznej odległości. Usychamy z pragnienia, ale nic nie możemy zrobić. Nina nie wyjdzie z samochodu, bo spotkanie może się skończyć w każdej chwili. A ja tym bardziej muszę być gotowa, żeby w razie potrzeby ruszyć z kopyta. Normalnie pech gigant. Zawsze wozilałam coś w bagażniku, ale tym razem nie mam ani kropli wody...

– Zaraz, zaraz... Jakim samochodem jesteście?

– Jak to jakim? – zdziwiła się mocno. – Moim oczywiście! No przecież, że nie Niny... Jej auto zbyt rzucałoby się w oczy.

– Acha... – powiedziałam powoli. – Czyli twoje lepsze?

Przed oczami stanął mi countryman Oli. Nie dosyć, że intensywnie pomarańczowy, to jeszcze z ogromnym czarnym kotem przyklejonym na klapie bagażnika. Gdziekolwiek się nim nie pojawiła, wzbudzał sensację. Widziałam nawet takich, którzy się z nim fotografowali. Niekoniecznie pytając o zgodę. Lepszego środka transportu do akcji wywiadowczej nie mogły sobie znaleźć! Dostałam ataku śmiechu na pół godziny. One zresztą też.

– Może chociaż jest brudny? – spytałam, prawie się krztusząc.

– Skąd! – z ledwością odpowiedziała Alex. – Michał wypucował go wczoraj na wysoki połysk. Świeci się jak wiesz co...

– I Nina, wsiadając, nic ci nie powiedziała?

– Byłam tak przejęta, że nawet nie zauważyłam, co to za samochód – krzyknęła z głębi Nina. – No to kaplica... Chyba wracamy do domu. Czego by nie powiedzieć o moim ojcu, ślepy nie jest... Czeka! – usłyszałam nagle. – Patrz, idzie! Odpalaj, jedziemy!

– Iga, zadzwonię potem. Schowaj się, bo cię zobaczy! – Alex rzuciła jeszcze do Niny i zawiesiła połączenie.

Jak się jednak okazało, Stach Hojner był ślepy. A może po prostu wielka miłość rzuciła mu się jakimś bielmem na oczy. W każdym razie dziewczyny przejechały za nim niemal pół Warszawy. Niektóre skrzyżowania przecinały prawie na czerwonym świetle, żeby go nie zgubić. Przy trzech sklepach, przy których się zatrzymał, zaparkowały mu niemal w bagażniku. I nic. Nie zorientował się, że coś jest nie tak. Co więcej! Alex biegnąca za nim i sprawdzająca, co kupuje, poślizgnęła się na oblodzonym chodniku, upadając widowiskowo wprost pod jego nogi. On, jak na gentelmana przystało, pomógł jej wstać! Ale potem, patrząc na nią z odległości kilku metrów przy apartamentowcu, do którego wchodził z zakupami, nie rozpoznał już w niej tej samej osoby, której podał rękę.

– No i co? Dowiedziałyście się czegoś? – zapytałam wieczorem.

– I tak, i nie – enigmatycznie odpowiedziała Nina.

W tle słysząc było chichot Oli.

– Co wam tak wesoło? I gdzie wy w ogóle jesteście? Bardzo proszę mnie nie wkurzać, tylko błyskawicznie zaspokoić ciekawość. W tej chwili!

– Siedzimy sobie w przytulnej kawiarence i zajadamy serniczek. Należy nam się chyba. James Bond by się nie powstydział takich agentek. Widzisz, nawet w tej bijącej w oczy, mechanicznej pomarańczy dałyśmy radę. Ojciec się nie połapał ani na moment, że ktoś za nim jeździ.

– Czyli wiecie wszystko?

– Poniekąd...

– Kurcze, Nina, bo normalnie wsiądę zaraz w pociąg i przyjadę włąć ci kilka razy w tyłek. Mówisz w końcu jak człowiek czy nie!?

– No już dobrze, nie denerwuj się. – W jej głosie trudno było nie usłyszeć śmiechu. – Dojechałyśmy za nim aż na jedno z ursynowskich osiedli. Najpierw zrobił zakupy w spożywcaku. Żadne cuda. Normalka. Jak na zwykłą kolację. Wiemy, bo Alex zabrała mu przy kasie do koszyka.

– Przynajmniej mogłam przy okazji kupić sobie papierosy – Alex radośnie dorzuciła gdzieś z boku. – Był tak miły, że nawet przepuścił mnie w kolejce.

– Potem jeszcze jakieś brzoskwinie i banany w warzywniaku za rogiem. A na końcu maszynkę do golenia i płyn do kąpieli

w drogerii. Wanną pełną piany pewnie chce ją oszołomić, ha, ha... – nie powstrzymała się od sarkazmu.

– No dobrze. Ale był sam?

– W samochodzie tak... Już mówiłam, że kiedy szedł włożyć siaty do bagażnika, Alex wywinęła orła tuż przed nim. Zbyt szybko chciała znaleźć się za kierownicą swego wozu. Pomógł jej wstać, a potem ona pomogła jemu pozbierać rozsypane owoce. Normalnie, Iga, to był już taniec na krawędzi. Prawie umarłam, oglądając wszystko kątem oka zza fotela. A ta nic! Trzymała fason do końca. Nie myślałaś o jakichś studiach aktorskich? – zwróciła się do niej.

– No to kiedy nie był sam? Kto widział i co widział? – Poganiałam ją zniecierpliwiona.

– Chyba w tym mieszkaniu, do którego pojechał potem. Ale nie mamy pewności ostatecznej.

– Czyli że co się stało? Wyszła na zewnątrz ta jego dziewczyna? Czy może jeszcze ktoś inny nie daj Boże?

– Nie wyszła. Nie pokazała się. Mało tego, pewnie długo nie wyściubi teraz nosa, schowa się w jakiejś piwnicy. Ale my wiemy nie tylko, jak wygląda. Wiemy nawet, jaki ma przydomek w mediach...

No to zakreśliły temat jak babcia słoik z konfiturami. Nie miałam pojęcia, jakimi detektywami są moje przyjaciółki. Wiedziałam natomiast, że w konkurencji niejasnego mówienia obie mogłyby startować w mistrzostwach świata. I to z dużymi szansami na tak zwane „pudło”. Postanowiłam, że o nic już więcej nie zapytam. W końcu ile się można napraszać?

– Nie zaglądałaś dzisiaj na bulterierka.pl? – zapytała Nina, śmiejąc się już na cały głos. – Tam jest wszystko. Wymarzyliśmy w samochodzie zupełnie niepotrzebnie, bo paparazzi nie tylko wypatrzyli ojca z tą dziewczyną na basenie w Eindhoven, ale nawet ułożyli sobie zgrabną historyjkę na jej temat. Gdybyś nie wiedziała, to Paloma z Kurdystanu. Obsmiałyśmy się z Alex tak, że aż nas brzuchy bołą. Kurdystan z Rucianego zrobili... Ratunku! Może to przez jej czarne włosy?

– Czekaj, czekaj, już otwieram komputer i patrzę...

Na pierwszej stronie jednego z największych portali plotkarskich po oczach były na zmianę zdjęcie Stacha obejmującego jakieś czarnowłose dziecko i tytuł: „Kim jest tajemnicza piękność u boku trenera?”

– Jasny gwint, przecież ona wygląda jak jego wnuczka! – krzyknęłam do słuchawki.

– No! Z tego, co wiem, ma prawie dwadzieścia trzy lata.

– Skąd wiedziałas, że na bulterierku są te zdjęcia?

– Akurat rozpaczaliśmy z Olą nad nie do końca udaną akcją wywiadowczą... No bo w końcu dowiedzieliśmy się tylko, gdzie tata będzie spał i co będzie jadł na kolację. Czyli bez większego szafu... Kiedy zadzwoniła do mnie jakaś dziennikarka z prośbą o komentarz do opublikowanego materiału. Najpierw mnie zatkało, a potem zaczęłam się z tej Palomy śmiać...

– Ha, ha... Jakoś wcale ci się nie dziwię. Ktoś tam powinien dostać premię za superkreatywne pomysły.

– No, żeby to sprawdzić, wpadliśmy do pierwszej knajpki z dobrym wi-fi i pooglądaliśmy wszystko w necie. Trzeba było od razu tak zrobić, a nie jeździć po Warszawie bez sensu. Alex o mało nóg nie połamała. I kto wie, czy jakiś mandat nie przyjdzie za kilka tygodni. Zupełnie niepotrzebnie byliśmy głodne. Spragnione. Nasza ofiarność okazała się zbędna, bo i tak to paparuchy odwalily za nas całą robotę. Powiem ci natomiast jedno – po tym, co zobaczyłam, moje obawy jeszcze się nasiliły. Ona się tak przeżyła do obiektywu, że bankowo liczy na życie celebrytki. A ja czarno widzę to szczęście mojego ojca. Oj, czarno...

Paweł niemal popłakał się ze śmiechu, kiedy opowiedziałam mu historię szalonych agentek.

– Nie ma co. Fajnie się bawicie. Może napiszesz o tym powieść? Albo scenariusz filmowy. Mogłaby z tego być całkiem niezła komedia. Romantyczna.

– A wiesz, że to wcale nie taki głupi pomysł. Przyznam, że nawet chodziło mi coś takiego po głowie, ale nie jestem pewna, czy potrafię.

– Potrafisz. Mówiłem ci to już kilka razy. Nie wierzysz mi, czy po prostu moje słowa tak mało dla ciebie znaczą?

– Oj Paweł... I wierzę. I znaczą. Ale wiesz, jak jest.

– No właśnie nie wiem. Wytłumacz mi to, proszę.

– Co tu tłumaczyć? To głównie dzięki tobie rozważam tę ewentualność coraz poważniej. Nasz wspólny projekt mnie do tego

jeszcze bardziej zachęca. Już dawno pomyślałam sobie, że skoro nawet ty, facet, który ostatnio czytał po polsku coś więcej niż napisy na szyldach reklamowych ponad dwadzieścia lat temu, rozumiesz moje teksty tak dobrze, to może coś w tym jest. Może powinnam iść w życiu tą drogą?

– W życiu to ty powinnaś iść drogą prowadzącą do mnie – powiedział wesoło. – Dlatego wydaje mi się, że czas najwyższy przejść do konkretów. Możemy ustalić, kiedy przylecisz do San Antonio? Jesteś mi tutaj potrzebna. Tak przez ocean pracować się przecież nie da. I przez ocean nie rozkocham cię w sobie na zabój.

– Wariat! – Teraz to ja się roześmiałam. – Wszystko w swoim czasie. Wiesz, co mówi mój serdeczny kolega? Jedzone powoli smakuje lepiej...

– Może i tak. Ale w takim tempie to ja prędzej z głodu umrę, niż się na to „lepiej” doczekam. A propos „lepiej” – jak twoja alergia? Opuchlizna zniknęła? Może ty jesteś uczulona nie na wino, tylko na tego twojego Prezesa. Pewnie w ostatnim czasie za dużo o nim myślałaś.

– Ha, ha. Kto wie? Historia Stacha mogła pobudzić wspomnienia – zażartowałam. – W każdym razie wygląda na to, że wszystko zmierza w dobrą stronę. Moje oczka nie przypominają już oczu słonia. Za to skóra wokół niestety tak. Zgrubiała i pomarszczona. Na całe szczęście siostra podarowała mi jakiś cudowny krem czy maść, więc smaruję się tym zapamiętałe co kilka godzin i chyba zaczyna pomagać. Przynajmniej jest szansa, że nie będę wyglądać jak osiemdziesięcioletnia staruszka. Dobrze, że mnie teraz nie widzisz.

– Ja tam nie wiem. Chciałbym cię oglądać zawsze. Wiesz, jak to jest. Mówiłem przecież. W bogactwie i w biedzie. W zdrowiu i w chorobie.

– No tak. Oświadczyłeś mi się w śnie, to może i we śnie się pobraliśmy.

Choćbym nie wiem jak się starała, nie mogłam zaprzeczyć, że ten facet ma w sobie coś, co rozkłada mnie na łopatki. Poczucie humoru powodujące nieustanny uśmiech na mojej twarzy. Nie wiedziałam, czy to jego natura, czy wpływ kraju, w którym mieszkał od tylu lat. Jakkolwiek było, z każdą chwilą coraz wyraźniej uświadamiałam sobie, że coraz trudniej mi przeżyć choćby dzień

bez rozmowy z nim. Że pomimo dzielącego nas od siebie oceanu i kilkunastu tysięcy kilometrów, pan doktor zakotwiczał w moim życiu coraz mocniej. Cały czas czułam jego obecność tak, jakby w ogóle nie opuszczał sąsiedniego pokoju. Po raz pierwszy od chwili kiedy na jaw wyszła zdrada Prezesa, zaczynałam ufać mężczyźnie. Być może przedwcześnie, ale w głębi duszy wierzyłam, że Paweł nie byłby zdolny do tego, by oszukać. Wyglądał na człowieka mającego odwagę, jakiej wymagają szczerść i prawdomówność. Nawet w sytuacjach najtrudniejszych. Możliwe, że miał w tym udział także jego zawód. W każdym razie przepełniało mnie graniczące z pewnością przekonanie, że gdyby cokolwiek w naszej relacji miało się zmienić, dowiedziałabym się o tym pierwsza.

– Posłuchaj, Iga – powiedział kiedyś – wiem, że do przyjazdu tutaj podchodzisz jak przysłowiowa żaba do jeża, ale bez tego ani rusz. Nie chcę naciskać. Ani do niczego cię zmuszać. Spójrz na to jednak racjonalnie. O wiele prościej będzie nam pisać poradnik, siedząc obok siebie niż na dwóch końcach świata. To przecież tylko kilka tygodni. A potem zobaczysz. Zobaczymy... Jeżeli nie chcesz zostawiać Małej, to weź ją ze sobą. Z moimi dziećkami na pewno nie będzie się nudzić. Kupię dla was bilety. Dobrze? Zgódź się. Proszę.

– Przecież jest środek roku szkolnego. Nie mogę tak po prostu wpakować jej w samolot i polecieć do Teksasu.

– A niby dlaczego nie? – nie poddawał się. – U nas też są szkoły. Chyba nie gorsze niż w Europie. Nauczy się angielskiego.

– Jasne, tylko podstawa programowa jest w nich nieco inna – zażartowałam. – Ale obiecuję, że o tym pomyślę. Daj mi chwilę.

Właściwie miał rację. Po co było komplikować sobie życie. Wspólnie spędzony czas mógł załatwić jednocześnie dwie sprawy – pozwolić w miarę szybko zakończyć pracę nad książką i dać odpowiedź na pytanie, czy możemy stać dla siebie kimś więcej, zbudować wspólnie choć kawałek ściany, o którą będzie można w przyszłości się oprzeć. To było niewątpliwie kuszące. A przynajmniej warte zastanowienia. Nie pierwszy raz los stawiał mnie na krawędzi i mówił: „Skacz”. Do tej pory skakałam. Oczywiście, kilka razy się przy tym mocno potłukłam. Zawsze jednak szybko zapominałam o siniakach, a bilans ostatecznie wychodził na plus. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej? W końcu urodziłam się

pod szczęśliwą gwiazdą. A mój Anioł Stróż mógł się poszczycić skrzydłami szerokimi niczym step w piosence z filmu o przygodach Pana Michała.

Im dłużej myślałam, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że trzeba pakować walizki. Zmierzyć z kolejnym wyzwaniem. I bez oglądania za siebie po prostu iść do przodu. Wiedziałam, że jeszcze nie mogę zaangażować w to wszystko Małej. Przynajmniej na razie. Dopóki nie miałam stuprocentowej pewności, że Teksas to jest właśnie to miejsce, gdzie chciałabym zamieszkać na dłużej. Cała reszta była sprawą otwartą.

Przez kilka kolejnych tygodni napisałam prawie wszystko, co mogłam napisać sama, bez udziału Pawła. Skrupulatnie organizowałam tutejsze życie, żeby móc wyjechać na parę tygodni z opcją przedłużenia pobytu do paru miesięcy. Ewentualnie w każdej chwili móc wrócić. Układałam te klocki najlepiej jak umiałam, wykorzystując do tego całe swoje doświadczenie. Wiedziałam, że w rezultacie będę miała do wyboru tylko dwie drogi: wspólne życie z Pawłem i kolejną przeprowadzkę z Małą, tym razem do Nowego Świata, albo powrót do domu i dalsze budowanie swego życia w górach. Trzeciego wyjścia nie było.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie przygnębiało mnie to, co działo się dookoła. Kiedy patrzyłam wstecz na własne życie, na rozpadające się właśnie małżeństwo Joli. Kiedy dochodziły do mnie newsy o muzykach, aktorach, politykach, czy innych celebrytach znajdujących swoje kolejne, jedyne i prawdziwe, szczęście u boku kobiet wyglądających jak ich córki czy wnuczki. Kiedy widziałam, jak prężą się dumnie do obiektywu po to tylko, by za niedługi czas odmawiać wszelkich komentarzy na temat spektakularnego końca tej sielanki. Myślałam, jak niewiele osób wyciąga z tego jakiegokolwiek wnioski, jak w błyskawicznym tempie stare, dobre, wysłużone wartości zastępuje pogoń za modą, za nowoczesnym stosunkiem do życia i do ludzi, zanik przyzwoitości... Coraz mniej mnie tu trzymało, choć przecież zawsze tak bardzo byłam związana z moim krajem. Chyba potrzebowałam odpoczynku. Ostatecznie – myślałam – taka przerwa dobrze mi zrobi. Może dzięki niej za jakiś czas będę tutaj wracać z radością.

– 16 marca – powiedziała do Pawła w kolejnej rozmowie telefonicznej.

– Skąd? Dzisiaj jest szósty – powiedział zdezorientowany. – Zwolnij trochę, bo ci się kalendarz rozmywa.

– Na 16 marca kupiłam bilet. Odbierzesz mnie z lotniska czy mam wziąć taksówkę do hotelu?

– Jaką taksówkę? Jakiego hotelu? Co to w ogóle za pytanie? Oczywiście, że cię odbiorę, i oczywiście, że mieszkać będziesz u mnie. Żadne inne rozwiązanie zupełnie nie wchodzi w grę. Nawet nie próbuj się ze mną spierać. Kiedy będę w pracy, w szpitalu, ty popracujesz w domu nad tekstem. A gdy wrócę, wszystko przedyskutujemy i raz dwa pójdzie robota. – Było słyhać, że jest bardzo zadowolony. – Resztę czasu przeznaczymy na to, żeby się lepiej poznać, żebyś poznała kraj. No i muszę przygotować pokój dla Małej... Właściwie wszystko jest, ale przydałoby się nowe łóżko. W weekend zabiorę córkę na zakupy. Pomoże mi wybrać coś odpowiedniego. Na całe szczęście mam jeszcze trochę czasu. Super! Nawet nie wiesz, jak się cieszę!

– Uspokój się wreszcie – powiedziałam wesoło. – Lecę sama. Mała musi tu chodzić do szkoły. Przynajmniej do wakacji. Jeśli o nią chodzi, nie czas na jakiegokolwiek zmiany. Zresztą podjęłam decyzję, że będę u ciebie pięć tygodni. To wystarczy, żeby dokończyć nasz projekt. Potem i tak trzeba będzie wrócić do Polski, bo chyba nie chcesz wydawać w Stanach tego, co jest przeznaczone na nasz rynek.

– Uuu, a ja myślałem... – Zasępił się. – Ale ok. Niech będzie. Lepszy rydz niż nic. Iga!

– Tak?

– Już wtedy w samolocie wiedziałem, że jesteś niezwykła. Byłaś chora, zmęczona, w poplamionej koszulce... Ale kiedy weszłaś, bił od ciebie taki blask, że od razu zacząłem się modlić, żebyś usiadła obok mnie. Staralem się ściągnąć cię wzrokiem. Zaczarować rzeczywistość. Udało się. It was a destiny. You know... Gdybym nie był wtedy żonaty i gdyby mnie twój Prezes nie chciał aż tak bardzo zabić wzrokiem, nie pozwoliłbym ci odejść. Miałem ogromną potrzebę, żeby cię dotknąć. Przytulić. Ale widziałem w twoich oczach strach. I nie chciałem sprawiać kłopotów. Dlatego tak szybko uciekłem. Bałem się samego siebie. Swoich reakcji. And then, kiedy zobaczyłem cię kolejny raz, w Krakowie, kiedy troskliwie prowadziłaś swoją przyjaciółkę do stolika, poczułem, że

musieliśmy się już kiedyś spotkać. Choć wyglądałaś zupełnie inaczej. Like a lady, nie jak zdrożony wędrowiec. Dlatego nie skojarzyłem cię z tamtą chwilą. Dopiero potem... Nie chcę teraz myśleć, co będzie kiedyś. Najważniejsze, że pracujemy razem now. A niedługo znowu cię zobaczę. Can't wait, Iga.

Też nie mogłam się doczekać. Bo choćbym nie wiem, co robiła, Paweł był w moich myślach niemal przez cały czas. Kiedy nie rozmawialiśmy, zastanawiałam się, co robi. Czy nie pracuje za dużo? Czy zjadł śniadanie? Czy nie jest zmęczony? Wiedziałam, że przesadza z dyżurami. Chciałam być blisko, żeby go przypilnować. Potrząsnąć czasami i przypomnieć mu, co jest w życiu ważne. Uświadomić, że pracoholizm to choroba śmiertelna. Miałam spore doświadczenie w tej sprawie, bo też na to swego czasu cierpiałam. Kiedy na świat miała przyjść Mała, na porodówkę pojechałam z laptopem. Pomiędzy jednym a drugim skurczem odbierałam telefony. Wydawało mi się, że jak wyłączę się choćby na moment, firma przestanie działać. Wszystko stanie w miejscu. A powstałych w wyniku tego strat nie będzie można odrobić przez dwa pokolenia. I co? I nico! W pewnym momencie powiedziałam „dość”. I ku mojemu zdumieniu świat się nie zawalił. Następnego dnia spokojnie obudził się do życia. Umył zęby. Założył spodnie i buty. A potem po prostu zajął tym, co lubi najbardziej. Czyli trwał. I miał chyba nawet jeszcze piękniejsze kolory niż kiedykolwiek wcześniej. Wtedy odkryłam, że bez względu na wszystko, kiedy bardziej dbam o siebie, odbywa się to zawsze również z korzyścią dla innych.

Choć nie wiedziałam jeszcze, w jakim celu Paweł pojawił się w moim życiu, jednego byłam pewna – miał w nim do odegrania ważną rolę. Jaką? To dopiero miało się okazać. Już w tej chwili jednak czułam, że nasze spotkania, obydwu, nie były całkiem przypadkowe. Że ktoś narysował nasze ścieżki i pozwolił się im skrzyżować. Wierzyłam, że każdy ludzki byt to skumulowana energia wzmacniana przez myśli, emocje, uczucia. Energia, która krążąc we wszechświecie, oddziałuje na innych. Przyciąga jak magnes cudzą, tę, która dopełni jej braki. Dlatego uważałam, że każdy tak zwany przypadek jest po prostu przejawem większego planu stworzonego po to, żebyśmy mogli dotrzeć do celu, wypełnić swoje przeznaczenie.

Czasami nie podobało nam się to, co spotykało nas w życiu. Czasami protestowaliśmy, głośno płacząc i z krzykiem zadając pytanie: „Dlaczego?”. Odpowiedź przychodziła zawsze. Tylko niekiedy trzeba było na nią poczekać. Kilka albo nawet kilkanaście lat. Dlatego byłam spokojna. Wiedziałam, że prędzej czy później los, opatrność, siła wyższa, Bóg, czy jakkolwiek jeszcze bym tego nie nazwała, pokaże mi rozwiązanie i sens zagadki. I dowiem się, po co musiałam doświadczyć pogardy i lekceważenia ze strony Prezesa. Po co w nasze życie weszła, w ubłoconych butach, Żerłoga. Wreszcie w jakim celu na mojej orbicie pojawił się statek Pawła. I dokąd miał mnie zabrać?

Odwaga

Sala odpraw podkrakowskiego lotniska w Balicach pękała w szwach. Siedziałyśmy z Alex i Niną, popijając kawę i żartując z siebie nawzajem. Ostatniej nocy praktycznie nie spałyśmy, dlatego solidarnie mogłyśmy się poszczycić spektakularnymi podkowami pod oczami. Na szczęście jakiś mądry człowiek wymyślił kiedyś przeciwsłoneczne okulary, dzięki czemu było się za czym schować. Ale wewnątrz budynku, a zwłaszcza w toalecie ów kamuflaż wyzwał w nas od czasu do czasu niekontrolowane ataki śmiechu. Moje, wybrane specjalnie na mocne tekszańskie słońce, miały tak ciemne szkła, że niewiele widziałam, więc kiedy próbowałam zrobić parę kroków, obijałam się o wszystko, co tylko możliwe.

Byłam bardzo rada, że dziewczyny przyjechały i wspierały mnie przed wyjazdem. To niby tylko trzydzieści pięć dni bez Małej, czułam się jednak tak, jakbym miała nie widzieć jej rok.

– Nic się nie martw, mamusiu – pocieszała mnie. – Będę do Ciebie codziennie dzwonić. Szybciutko napiszesz książeczkę, a potem pojedziemy razem na wakacje. Tak jak obiecałaś. Zabierzesz mnie też do Santonio, ale tylko na chwilę. Nie na zawsze. Dobrze? – mówiła, obejmując mnie mocno małymi łapkami.

– San Antonio, Myszko. – Z całych sił starałam się powstrzymać łzy, które z uporem napływały mi do oczu. – Obiecuję, że niedługo wrócę i znajdziemy jakieś piękne miejsce. Tylko dla ciebie